

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk.	3,300,000
" " kraju	"	4,200,000
" " zagranicą	"	6,000,000

Odnoszenie do domu 250000 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 8,300,000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
☞ ☞ ☞ ☞ ☞ Telefon nr. 7-99. ☞ ☞ ☞ ☞ ☞

WARSZAWA, (Telef. od nasz. koresp.) Związki zawodowe pracowników miejskich w Warszawie odbyły w dniu dzisiejszym wspólną konferencję z przedstawicielami komitetu centralnego i rady związków zawodowych w celu utworzenia bloku związków robotników użyteczności publicznej. Na konferencji tej ułożono statut takiego bloku i powołano go do życia. Blok ma zadania czysto ekonomiczne.

Człowiek we krwi. Wincenty Witos „pracuje”

II.

Rewolucje rosyjska 1917 roku przysięgała wypadki, a spotęgować ją sentyment i rozmach rosyjski, który znalazł najpotężniejszy wyraz w pieśni i literaturze.

Maksym Gorkij, twórczy „burwistów” (zwastunów burzy) i Andrejew, wołający o pomstę historji „o siedmiu powieszonych” i wzywający do buntu symbolizacja „Caria - Gołoda” — przygotowali uczuciowy teren rosyjski do owego „Czerwonego śmiechu”, którym chichotał duch zemsty w podziemiach Czerwyczejki.

A pieśń rosyjska? Pieśń — jeździła. Pieśń rosyjska groziła, krwawiąc beznadziejnie wieczne rozdrapywaniami ranami, które usiłowano goić spirytusem.

O czym śpiewała „Dubina”? Rzucała nienawiść, przepowiadając, że „nastanie czas i obudzi się naród, wyprostuje zbolale plecy i na ośmieszka cara i jego bydlęta przegotuje najcięższą palicą”. O czym śpiewała ta pieśń, zaczynała się od słów „Ukaż mi ten kraj obiteli”? Albo: „tożdaż z naszych kosztów podmieliśmy i mścili surowi”? O czym myślał twórca „Dzieci słońca”, pisząc prosty, poetyczny tekst do pieśni „Słońce wschodzi i zachodzi”? Pieśń żałoby z owym „w żółtości pal” — na czele. Pieśń groźby: śmieło towarzyszy w nogu”. Pieśń żałoby drgająca akordami ponurej rozpacz. Pieśń — skargi, pieśń — chóry, grzmiące potęgą głosów okrutnie psaliny pokutne, śpiewane we skrusze i beznadziei, wszechpokoższe słowa tonu „Wieczna pamięć”, aby usłyszał je prawosławny Bóg, domniemany zwierzchnik cara — samodzierżcy.

Ze wszystkich rewolucyjnych pieśni, jakie śpiewano — pieśń rosyjska najbardziej może żywo łowo i głęboko umiała wiać akordy wszechludzkie. I wstrząsała sercem śpiewaka — słuchacza, Francuska „Marsylanka” urodzona w słońcu, drży radością zwycięstwa, śpiewana piersią krewkiego południowca. Polski „Czerwony sztandar” i „Na barykady” — grzmiały otucha, rytmem nadziei i zwycięstwa. Ojczyzna pieśni Rouget de Lisle’a nie mogła być północ daleka, musiała się więc Marsylanka urodzić tam, gdzie słońce dolewa krwi do winnych gron, których sok używany jest potem do krwawych i bezkrwawych ofiar. A pieśń rosyjska, nawet ta bojowa, prowadząca do zwycięstwa, opiera się na motywach psalmów pokutnych, jęku, bólu, beznadziei, ogarniającej samotności na ziemi człowieka, który, zaglądając Bogu twarz w twarz, pyta go wiecznie: po co i po co? — i nie wie, że nie otrzyma odpowiedzi, że ten wielki Naczelnik więzienia — nie nie odpowie, będzie milczał i będzie go, katorżnicę boskiego, pogrążał w otchłani zwątpienia i w tę noc nieprzebytą, która Czajkowski swa muzyka czarownie zatruta melanchoją i bezdennym iadem — kołatał za to, że nie jemu ta noc stała pokój, lecz innym.

Rosyjski chór, przyciskany reka carska, śpiewał przez długie lata swe rewolucyjne melodie. Śpiewała Rosja w kajdanach — akordy bolesne. Śpiewała Rosja w perłach i diamentach — pieśni hulaszcze, pieśni rosyjskiego smutku, tego smutku człowieka czującego jakgdyby odpowiedzialność za brzemie życia, które próbował zdźwignąć na swych barkach Dostojewski i myśliciel z Jasnej Polany, wielki rosyjski graf — muzyk, zwastun symbolizowanej rubasznej „rubaszki”, nie sprzeciwiając się złu, powrotu do natury, najnowszy Chrystus rosyjski, burwiniarz i siewca i prorok objawienia idei, opartej o miłość, nad którą w Rosji wzięła górę nienawiść, rozpetując burzę nad burzę, huragan niszczycielski, który na potwornych bałwanach, na tysiącach głów pijanych złudna wolnością wyniósł Lenina do szczytu władzy dyktatorskiej.

Doszedłszy do władzy, Lenin wziął w swe ręce kamerton rozspiewanej Rosji i zamiast „Boże caria chrań” — zaczął śpiewać „Miedzynarodówkę”, zapowiadając, że „to będzie ostatni i stanowiący bóg”. Kiereński, który, jako eserowiec, umiał śpiewać inne pieśni rewolucyjne — został zwyciężony. Okazał się płakiwy, nie zdecydowany. Nie umiał rzucić jednego jedynego hasła, rozstrzygając się między na wiekach wszechrosyjskich. Kiereński zapomniał o psychologii Rosji, trzymanej w namordniku przez stulecie panowania „samodzierżawnego”. Lenin o tem pamiętał. Wiedział, że „cel uświeca środki”. Rozumiał, że do dyktatury proletariatu nie dojdzie drogą powszechnego głosowania. Zdawał sobie sprawę z tego, co znaczy przedsięwzięcie mniejszość w stosunku do biernej większości, która staje się groźna — z chwilą, gdy poczuje, że nikt nią nie rządzi. Kiereński ze swą „Uczredniką”, którą bolszewicy nazwali „gówniarnią” okazał się bardziej demokratyczny, niż Lenin, ale Lenin okazał się praktyczniejszy w wyborze środków, przy pomocy których odniósł zwycięstwo.

Wysiadłszy z zapłombowanego wagonu, w którym przybył z Niemiec, Lenin logicznie, krok za krokiem, szedł do obranego celu. Mylił się — ale konsekwentnie i równie konsekwentnie poprawiał swoje omyłki.

Oto przybywa w wagonie zapłombowanym. Skąd? Z Niemiec. Za niemieckie pieniądze? A więc z kraju, z którym Rosja prowadziła strasznie zażartą wojnę. Wier: zdradca Rosji! — wołają patrioci rosyjscy, nie wyliczając nawet tych socjaldemokratów rosyjskich, którzy wraz z Plechanowem, tworzyli obóz „oboronce” podczas, gdy bolszewicy stali na stanowisku rosyjskiej porażki, gdyż tylko porażka ta mogła, według nich, ujednolicić całą gangrenę Rosji i jej ustroju społecznego. Wołanie: „zdradca”, wytykanie palcem hanbiacy — nie przeraziło Lenina. Nie ulakło się głosu wiekszości i z uporem człowieka, wpatrzonego w cel główny, stanął na czele zbuntowanych marynarzy, a dalej mas żołnierskich, którym rzucił hasło upragnione: wojna wojnie! I okazał się psychologiem. Umiał wyczuć chwilę. Po trafił rzekę głów ludzkich skierować w odpowiednie łozysko.

Przyszła pokój brzeski. Patrioci rosyjscy wołali: — zdradcy! — wtedy, gdy Trocki kładł historyczny napis na dokumentach brzeskich i stwierdzał, że „mił mi — ni wojna”. Lenin przemyslał zawarcie tego pokoju. Zawierał pokój w Brześciu na brzoście wojennym, państwowym, aby ogłosić wielką wojnę domową i rzucić hasło: „wojna dworcami — mił chatami”.

Nie przeraziło go oskarżenie o zdradę Rosji. Uważał, że czas jest na inną wojnę, która miała dać „zwycięstwo” ciemiężonemu przez wielki ludowi. Lenin dopiął swego. Zwycięstwo zbrojne odniósł. Wygrał na wszystkich wewnętrznych frontach, z wyjątkiem jednego, z którego musiał się cofnąć, doznawszy porażki — z frontu ekonomicznego.

I ta porażka stała się punktem zwrotnym w całej reformatorskiej działalności Lenina, jako przywódcy rewolucyjnej partji, która wzięła w swe ręce władzę nad Rosją i siłą rzeczy musiała pójść po ewolucyjnej linii najmniejszego oporu, linij, wytkniętej przez bieg rosyjskiego życia z jego 90 proc. ludzi nie umiejących czytać.

Komunizm zawiódł. Najmłodszy brat słowiański, — rosyjanin XX wieku, spróbował urządzić życie na podstawach wspólnoty, wspólnotę wytwarzać i wspólnie spożywać — i przyszedł do przek., że się przeliczył z siłami — wielki wilk ludzki pokaz, pazury. Wył z bólu, gdy go przypiekł gorący żelazem i wył z radości, widząc, że mu pa-

lizm zaczął tryumfować nad kolektywizmem. W miejscach, gdzie wsiąkla krew ludzi zamordowanych za posiadanie „nadmiaru dóbr” — teraz kursuje „czerwoniec” jako realny wynik „nowej ekonomicznej polityki Lenina”, przywracającej pieniądzwowi utraconą przezzeń cześć, której utrata miała jedynie wartość psychologiczną.

I oto rodzi się pytanie: czy Lenin miał prawo przełać tyle ludzkiej krwi, aby dojść do ledwie zmienionej kapitalistycznej gospodarki? Nie miał prawa. Bo co war te są idee życiowe po śmierci? Co war te życie, skoro jedni muszą umierać dla drugich?

Czy Lenin był człowiekiem idei? Tak.

Czy był fanatykiem? Tak.

Imię Lenina, związane z eksperymentem rosyjskim, obiegło cały świat, budząc podziw i jednocześnie odrazę — zgrozę. Hasła Lenina zachwyciły Bernarda Shaw’a i Anatola France’a — ale przeraziły większość myślących, jako i bezmyślnych ludzi.

Historja i filozofja, oceniając postać Lenina, zajmując miejsce w Internacjonalne, będzie musiała rozwiązać zagadnienie: jakość, czy ilość?

Lenin nie liczył się z ilością istnień ludzkich. Chodziło mu o jakość, odpowiadającą teorii komunizmu. Tepił jednych, aby uszczęśliwić drugich. Prowadził wojnę domową, przerywając wojnę frontową. Wojny tej nie wygrał tak, jak pragnął. A więc przegrał. Przegrał, gdyż za rzucił się o ziemię. Tak było od początku świata. Gdyby Leninowi udało się w przeciągu tych 6 lat przezmączyć społeczeństwo rosyjskie tak, aby przekonać o słuszności komunizmu — to czy wtedy nie zmniejszałaby się w stosunku do niego ta nienawiść, jaką żywi świat do rosyjskiego czerwonego cara? Napewno darowaliby mu tę krew, która na głowę mu spadła. Przecież zwykłym generałem świat nie wymawia zbyt wielkich strat w „ludziach”. Wymawia się tylko tym, co bitwie przegrali i wracają o szczytach.

Lenin był tym generałem, co przegrał bitwę społeczną — i dlatego imieniu jego — ludzkość będzie wystawiała rachunek pośmiertny, w którym znajdzie się pytająca: ileż ludzi wymordował dla faustycznego ideału?

Jeszcze pytanie: czy idealści w imię swych najpiękniejszych teorii mają prawo mordować?

I czy ludzkość może się obejść bez gwiazd przewodnich, których urzeczywistnienie trwać może setki lat i które kosztują dużo krwi i cierpienia?

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

„Swój do swego”?

Wielki działacz endecki, kandydat na posła z „ósemki” z powiatu łowickiego, szambelan papieski, Stanisław Grabiński (junior) z Walic, pow. Kutno, został wykluczony ze związku ziemian i tow. rolniczego w Łowiczu z powodu handlowania z żydami.

Sprawa ta stanowi sensację polityczną dla całej okolicy.

Hasło „swój do swego” praktykuje „ósemka” po swojemu. Dla tłumy wyborców ma endecja program skrajnie antysemitki i propagandę „odżydzenia” kraju. Dla siebie, na własny użytek inenierów i grubych ryb endeckich, gieszefty z żydami, spółki bankowe, handlowe i przemysłowe z rozmaitej maści Hammerlingami.

Można nie mieć pretensji do endecji o antysemityzm, nie można jednak nie napiętnować fałszowania tego antysemityzmu w celach gieszeftarskich.

Albo się jest antysemitą, albo się nim nie jest. (a)

Pan wójt ma nowy pomysł.

Zdawałoby się, że energicznej akcji sanacyjnej premiera Grabskiego nie będzie się przeciwstawiało żadne stronnictwo polityczne, stojące na gruncie państwowości polskiej. Zdawałoby się, że wobec zagadnienia tak doniosłej wagi umilkna wszelkie spory partyjne, a pokłócone stronnictwa zjednoczą się we wspólnej pracy nad uzdrowieniem naszego organizmu gospodarczego. Obejmując ster władzy premier Grabski wyraźnie oświadczył, że rząd jego pracować będzie przede wszystkim nad sanacją skarbu, postronnie zagadnienia społeczno-państwowe odkładając narazie na plan drugi. I rzeczywiście, chcąc zrealizować swój plan sanacyjny, p. Grabski siłą faktów zmuszon był do zaniechania na czas bliżej nieokreślony wprowadzenie w życie reformy rolnej. Z momentu tego skorzystał dla politycznych swych celów „Piast”, którego zarząd główny powołał ostatnio uchwałę, domagającą się natychlejszego sfinansowania reformy rolnej. P. Witos, o ile odnośna rezolucja zgłosi na forum sejmowym, zagrać będzie musiał o najwyższą stawkę. O ile bowiem sejm rezolucję taką uchwali, to będzie to równoznaczne z un-

cestwieniem zabiegów sanacyjnych. A o to głównie „Piast” chodzi.

Z drugiej strony p. Witos, jako zręczny polityk, rezolucją swoją zaszachował pragnie wyzwolenia, którzy, w obawie zdobyciu wpływów, nie będą mogli głosować przeciwko wnioskowi. Jako stronnictwo chłopskie „Wyzwolenie” nie może przeciwstawiać się sfinansowaniu reformy rolnej, z drugiej zaś strony zdrowy zmysł państwowo-twórczy nakazuje mu najdalej idącą powściągliwość przy decydowaniu spraw, które zbytnio mogą w okresie obecnym obciążać skarb państwa. W analogicznym położeniu znaleźć się mogą wszystkie stronnictwa lewicowe. Z jednej strony utrata wpływów — z drugiej państwowa konieczność.

P. Witos nie jest państwowcem. Odkładając na bok interes państwa, pragnie on z całym wyizmem zemiścić się na lewicy za jej dawne „grzechy”. Posunięcie „Piasta” jest wielce znamienym dokumentem chwili. Jest to gra na wielką stawkę, która skończyć się może albo sromotną klęską, albo chwytliwą sugestią mas w duchu dla „Piasta” korzystnym.

Want.

Przeprowadzka do Wielkopolski.

W krakowskich kołach politycznych dużo mówi się o ekspatriacji p. Wincentego Witos, który opuszcza na zawsze swoje rodzinne strony.

Był dwukrotny premier, obecny przywódca ongiś wielkiego stronnictwa „Piasta” przenosi się mianowicie do Wielkopolski, gdzie teraz wiele dlań przychylności prąd polityczny.

Rzecz prosta, że ludzie interesują się losami gospodarstwa Witosowego w Wierchosławicach. Otóż w Krakowie głośna już się stała transakcja, której lada dzień ma dokonać p. Witos.

Sprzedaje on mianowicie swą słynną zagrodę wierchosławicką, przestrzeni 20 morgów. Poza tem rozgorączczony na swych niedwiecznych zomków, p. Witos wzbrywa się udziałów w młynie, w probinacji, w spółce do eksploatacji wulkanu, oraz wyrobów leśnych, nabitych od książąt Sanguszków.

Całość oceniona jest na „skromną” sumkę 50.000 dolarów.

Ciekawe, jak też się p. Witosowi powiedzie na nowym gospodarstwie.

Podróż dwóch Ajaksów.

Byli premier, a prezes „Piasta”, p. Witos, udaje się do Ameryki; otrzymał już nawet wize w konsulacie amerykańskim. Podróż p. Witos nie budziaby oczywiście zbytniego zainteresowa-

nia, gdyby nie to, że równocześnie z prezesem „Piasta” zażądał i otrzymał wize na podróż do Ameryki senator, p. Louis Hammerling.

Jak żył prez. Wilson?

Prezydent Wilson był jednym z najbardziej demokratycznych prezydentów Stanów Zjednoczonych. Niektórzy nazywali go „Abrahamem Lincolnem o wykształceniu uniwersyteckim”, dla innych zaś był kombinacją Abrahama Lincolna i Tomasza Jeffersona.

Upodobania miał skromne, był bardzo łagodny i lubił dzieci, z którym chętnie wdawał się w pogawędki.

Grywał w golfa, przypatrywał się z upodobaniem grze w pałanta amerykańskiego (baseball), bywał w teatrze, lubił jazdę samochodem i długie przechadzki piesze. Nigdy nie opuścił sposobności zobaczenia czegoś ciekawego. Interesował się też bardzo kinematografem. Zwłaszcza zajmowały go obrazy historyczne i sceny z życia przyrody. Film przedstawiający nieszczęśliwą wyprawę kapitana Scotta do bieguna południowego, wzruszył go głęboko.

Pałanta amerykański był grą jego ulubioną od młodości Wybrany po raz pierwszy na prezydenta, stworzył osobiste sezon tej gry w Waszyngtonie, rzuciwszy pierwszy piłkę na boisko. I następnie nie opuszczał żadnej gry wybitnej, o ile pozwalała mu na to chwila wolna. Popierał też grę w piłkę nożną i był jednym z jej pionierów

Bedac profesorem, a następnie rektorem uniwersytetu Princeton, zachęcał studentów do tej gry i należał do grona tych, którzy ułożyli obowiązujące dziś jej reguły.

Napojów alkoholowych nie używał. Ulubionym napojem jego był sok, wyciśnięty z pomarańczy, nie miał jednak uprzedzenia do napojów alkoholowych, choć nie był za nimi w życiu domowym.

Przesadnym nigdy nie był, nie mniej wszakże uważał trzynastkę za liczbę nieszczęśliwą. Przypadający w piątek, dzień 13 czerwca 1913 r. spędził niezwykle wesoło. Dzień ten rozpoczął śniadaniem, które podano mu o godz. 8 m. 13, a trzynastkę róż zdołał stół, przy którym zasiadł.

Zona była dwukrotnie. Potomstwo jego stanowią trzy córki z pierwszej małżonki. Jedną z nich jest jeszcze panna, dwie zaś inne wyszły za mąż. Rodzeństwo zmarłego prezydenta stanowią: Joseph R. Wilson, wydawca w Nashville i p. George Howe z Raleigh.

Urodzony 26 grudnia 1856 roku w Staunton, w stanie Wirginii, prezydent Wilson liczył w chwili zgonu lat sześćdziesiąt siedem. Po raz pierwszy wybrany był na prezydenta Stanów Zjednoczonych 4 listopada 1912 r. a po wtórnie 4 listopada 1916 r.

CO DZIEŃ NIESIE?

LUTY

13

Środa

Dziś: Grzegorza P.
Intro: Walentego
—
Wschód sl. o g. 6.57
Zachód sl. o g. 4.45
Wschód ks. 10.51 r.
Zachód ks. 1.54 pp.
Długość dnia g. 9.56
Przyb. dnia 2 g. 05 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—o—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Jablusko”.

Teatr Popularny: „Dwie sieroty”.

Cyrk Ciniselli

Wielki program Nr. 10 z udziałem całego zespołu.

„Grand-Kino”:

„Pat i Patachon”.

„Casino”: „Lawina”

„Odeon”: „Ostatni występ linoskoczki”.

„Luna”: „Córka zabójcy”.

Kino współdz. pracown. państwowych: „Raskolnikow”.

„Nowości”: „Czciociele szatana” — ga serja p. t. „Tajemniczy pałac”.

CASINO

Dziś

Lilli Marischka i Michał Varkomji

w przepięknym dramacie plonących serc p. t.

„LAWINA”

ODEON

Dziś

Dziś

Ostatni występ linoskoczki

Sensacyjny dramat cyrkowy w 6 akt
W roli głównej **Małgorzata Szlegel**, odtwórczyni „Hanusia”
Hauptmana.

NAUKA pisanie na maszynie
Przepisywania na maszynie
Agencja Sprzedaży Maszyn Biurowych
GŁÓWNA 38. 16—6

NIEPRZYJEMNE NAZWISKA.

Urząd wojewódzki w Łodzi ogłasza „Monitorze Polskim”, co następuje:

Stefan Ignacy 2 km. Hujek, urodzony 18 grudnia 1898 r. w Długoszynie, syn Wincentego i Jadwigi plutonowy zawodowy W. P. wniosł prośbę o zezwolenie na zmianę nazwiska rodzowego Hujek na nazwisko Hylek.

Spodziewamy się, że prośba petenta zostanie bez żadnych przeszkód i sprzedawców załatwiona ze względów, które domagają się same przez się.

KUCHARKI I POKOJÓWKI ORGANIZUJĄ SIĘ.

(w) Jak się dowiadujemy przy klasowym związku zawodowym dozorców domowych powstała sekcja służby domowej. Pierwsze organizacyjne zebranie sekcji odbędzie w niedzielę.

HUMOR ZAGRANICZY.

Stuszny powód.

— Jakto? Pan sam nie wie, czy pan posiada w sklepie atrament niewidzialny?

— Nie, panie. Zresztą, gdybym to nawet miał, nie potrafiłbym go dostrzec!

Zatarg w fabrykach włókienniczych

Poważniejszy zatarg wybuchł tylko w fabryce Geyera. Związek przemysłu włókienniczego nie podziela stanowiska zarządu tego przedsiębiorstwa i stoi na gruncie zawartej umowy.

W związku z informacjami dziennych porannych pism o szereg zatargów, jakie na tle stosowania nowego cennika wybuchły w fabrykach miejscowych, dowiadujemy się następujących szczegółów, zmieniających nieco stan rzeczy.

Zatarg dość poważny wybuchł w fabryce tow. akc. Geyera na tle propozycji zręczenia się przez robotników podwyżki w wysokości 34 procent, o które na swą korzyść różni się nowy cennik od poziomu plac dotychczasowych, przyczem przyjęciem tej propozycji przez robotników uwarunkowane anulowanie wymówienia pracy i dalsze utrzymanie fabryki w ruchu bez redukcji.

W sprawie tej robotnicze związki zawodowe zwróciły się do związku przemysłowców i do inspektoratu pracy.

Jak się dowiadujemy, związek przemysłowców zajął zdecydowane stanowisko i domaga się od zarządu zakładów Geyera by bez względu stosowały się do zawartej w imieniu całego zrzeszonego przemysłu umowy. Wobec takiego stanowiska związku należy się spodziewać, że zatarg ten zostanie rychło zlikwidowany i że nie dojdzie w tej fabryce do redukcji pracy, która po takiej propozycji, jaką przedstawił zarząd robotnikom, musiała być przyjęta jako

nieuzasadniona sztykana i objaw złej woli.

Co do innych fabryk, w których zatargi wybuchły, dowiadujemy się, że prawie nigdzie nie kwestionuje się warunków zawartej zbiorowej umowy waloryzacyjnej, natomiast kwestionuje się niektóre stawki akordowe.

Mianowicie w ostatnim okresie redukcji pracy, robotnicy akordowi zwiększyli wydajność swej pracy do tego stopnia, że zarabiali około 40 procent ponad normę. Czynili to dlatego, by w części uzupełnić swe zarobki, uszczuplone przez redukcję pracy i w ciągu zredukowanej ilości dni pracy zarobić więcej niż przy pracy normalnej zarabiali za taką samą ilość przepracowanych dni.

Przemysłowcy poszczególni uważają wobec tego za wskazane odpowiednie zredukowanie stawek akordowych, tak, by przy podobnej, jak dotychczas wydajności pracy, robotnik mógł zarobić najwyżej do 30 procent ponad normę.

Na tem tle wybuchają tu i owdzie zatargi, które jednak nie mają charakteru groźnego i prawdopodobnie łatwo zostaną zlikwidowane.

Jeżeli wogóle dojdzie gdzieś do poważniejszych zatargów, to będą one miały charakter czysto lokalny.

Przemysłowcy przeciw wekslowi markowemu.

Sfery przemysłowe w Łodzi wypowiadają się przeciwko przedłużaniu terminu przyjmowania przez P.K.K.P. do dyskonta weksli złotych

Jak już odnosiliśmy przed kilkoma dniami, ogłoszony w prasie zamiar komitetu organizacyjnego Polskiego Banku zwrócenia się do ministra skarbu z propozycją przedłużenia terminu przyjmowania weksli markowych do dyskonta w PKKP do końca marca, nie wywołał w Łodzi zachwytu.

Dzisiaj dowiadujemy się ze sfery przemysłowej, że prawie wszyscy przemysłowcy łódzcy oświadczają się przeciw temu projektowi motywując swe stanowisko tem, że skoro weksle złote raz już zostały zaprowadzone i to zaprowadzone za jednym zamachem i bez pozostawienia okresu przejściowego i skoro przemysł i handel po tem uderzeniu zaczyna przyzwyczajać się do weksla złotego, nie nie usprawiedliwia zamiaru przedłużania egzystencji weksla markowego. Przeciwnie takie przedłużanie może wprowadzić nowy zamęt w stosunki, na których jakim takim ułożeniu się zależy nie tylko przemysłowi ale i państwu.

Dzisiaj wyjeżdża delegacja przemysłowców do Warszawy, która pomiędzy innymi sprawami ma wypowiedzieć również i opinie swoją w sprawie powyższej w sensie przez nas przedstawionym

Przemysł łódzki a subskrypcja na akcje banku polskiego.

W dniu dzisiejszym wyjeżdża do Warszawy delegacja przemysłowców włókienniczych, która między innymi zajmie się sprawą udziału przemysłu w subskrypcji na akcje banku polskiego.

Linia postępowania przemysłu włókienniczego w tej sprawie uależniona będzie od linii postępowania, jaka obierze centralny związek przemysłu górnictwa.

hutnictwa i finansów w Polsce (Lewiatan).

Jak się dalej dowiadujemy istnienie projekt, by ubytek kapitałów w przemyśle, jaki spowoduje udział przemysłowców w subskrypcji, został wynagrodzony przez udzielenie odpowiedniego kredytu zwaloryzowanego w złotych polskich lub opartego na podkładzie weksli, opiewających na waluty wysokocenne.

Egzaminy dla eksternów w Łodzi.

Opierając się na treści pisma ministerstwa w. r. i o. p. z dnia 14 stycznia 1924 r. nr. 11639 d. II 23, kuratorium zawiadamia, że:

Egzaminy dla eksternów z 4-klas odbędzie się po raz ostatni w zimowym terminie (styczeń — luty) 1924 r. Od b. r. egzamin z 4-klas zostaje zastąpiony egzaminem z siedmioletniej szkoły powszechnej.

Przy egzaminach z 6-ciu klas do czasu ogłoszenia nowego programu, wymagania należy sta-

wić w zakresie programu pierwszych trzech klas państwowego gimnazjum wyższego; przy egzaminie dojrzałości obowiązują program wszystkich klas państwowego gimnazjum wyższego. Stosując w obydwu wypadkach obowiązujące obecnie regulaminy tych egzaminów przez dotychczasowy termin „szkoła filologiczna” należy rozumieć wydział humanistyczny, przez termin zaś: „szkoła realna”. — wydział matematyczno - przyrodniczy gimnazjum państwowego.

Ci, których omijają wszelkie przepisy dewizowe

W ostatnio ogłoszonych znolizowanych przepisach o obrocie dewizami również nie wspomniano o dewizach, osiąganych tytułem prowizji przez agentów firm zagranicznych.

Pewne sfery finansowe i przemysłowe w Łodzi wyrażają zdziwienie, że dotychczas w przepisach dewizowych a zwłaszcza w przepisach, dotyczących kontroli dewiz eksportowych, niema ani jednego ustępu, któryby uregulował sprawę kontroli dewiz, zarabianych przez zamieszkałych w Polsce agentów firm zagranicznych tytułem prowizji.

Agenci ci, zwłaszcza agenci firm hawelnianych, wełnianych i odpadkowych, robią na rachunek swych firm obrót w Polsce.

Sami mieszk. w hotelu, lub wynajętym pokoju kawalerskim i nie placą żadnych podatków, gdyż kontrakty i umowy dostawy zawierane są bezpośrednio między firmą krajową, która kupuje, a firmą zagraniczną, która sprzedaje.

Zadaniem tych agentów jest tylko odwiedzanie klientów i pośredniczenie w przyjmowaniu zleceń.

Za te czynności agent otrzymuje procentowo bardzo znaczną prowizję, która mieści się w cenie sprzedaży danego artykułu i jest przez firmę kupującą wyliczana bezpośrednio zagranicznemu dostawcy.

W ten sposób zarobki tych agentów, osiągane z czynności spełnianych w kraju, wędrują zagranicę i tam pozostają na kontach bankowych agentów, którzy w dodatku bardzo często nie mają tu tej nawet swych rodzin.

Od czasu do czasu w miarę potrzeby agent taki otrzyma drobny czek na swe wydatki w kraju, zarobek zaś całkowity pozostaje zagranicą i nie jest opodatkowany.

Anomalia ta w przepisach dewizowych, jak wspomnieliśmy od dłuższego czasu już wywołuje zdumienie w sferach obeznanych z zarobkami agentów firm zagranicznych w Polsce.

W Łodzi wymienia się nawet po nazwisku agentów, którzy mieszkają tutaj skromnie w hotelu, lub małym pokoiku kawalerskim, a za zarobki swe, otrzymywane od firm zagranicznych, utrzymują swe rodziny w Anglii, Belgii czy we Francji na stopie zbytkowej, a nawet, jak niektórzy z nich twierdzą, kształcą swe dzieci w najbar dziej arystokratycznych zakładach naukowych Anglii, nie kontentując się dla nich normalnymi zakładami wychowawczymi.

Zniżki przy zapłacie drugiej zaliczki na podatek majątkowy.

Jak się starać o zniżkę?

Przed kilku dniami już podaliśmy treść rozporządzenia ministra skarbu o zniżeniu drugiej zaliczki do połowy względnie do trzeciej części podatku majątkowego, płatnego przez danego podatnika.

Rozporządzenie to ukazało się już w „Dzienniku Ustaw Rz. P.” nr. 3 z 8 lutego i weszło tem samem w życie.

W sprawie tej komunikuje izba skarbową:

Płatnicy, chcący uzyskać obniżenie drugiej zaliczki na podatek majątkowy na zasadzie powyższego wyżej rozporządzenia, winni wnieść podanie do właściwego inspektoratu skarbowego swego miejsca zamieszkania

(pr. przedsiębiorstwa sprawozdawcze do właściwej izby skarbowej) prośbę najpóźniej do dnia 14 po ogłoszeniu powołanego na wstępie rozporządzenia w „Dz. Ust.”.

W prośbie takiej należy podać:

1) Wartość całego majątku płatnika, wykazanego w zeznaniu majątkowym w markach polskich.

2) Wysokość przypadającej drugiej zaliczki na podatek majątkowy:

a) na podstawie podatku gruntowego.

b) na podstawie podatku przemysłowego.

3) Właściwą kasę skarbową, w której odnośna zaliczka jest płatna.

Konferencja dozorców z ministrem pracy.

(w) Dziś przed południem powrócił z Warszawy delegacja dozorców, która konferowała z przedstawicielami klubów sejmowych i ministrem pracy p. Simonem. P. minister obiecał uczynić zadość postulatowi dozorców, a mianowicie: 1) zwrócić się do inspektora pracy z instrukcją, ażeby ten zmusił kamieniczników do regularnego przybywania na posiedzenia komisji rozjemczej.

2) Zwrócić się do ministerstwa

sprawiedliwości z prośbą o wydanie sądom polecenia bardziej wstrzemięźliwego wydawania wyroków eksmisyjnych, przy czem sądy winny liczyć się w takich sprawach z orzeczeniami nadzwyczajnej komisji rozjemczej.

Delegaci zwracali uwagę p. ministra na złe traktowanie dozorców przez władzę policyjną. — P. min. Simon obiecał w tej sprawie interweniować u ministra spraw wewnętrznych.

Wyjątkowe metody.

W ostatnim numerze warszawskiego „Kurjera Polskiego” na naszym miejscu znajdujemy następującą notatkę, która dosadnie charakteryzuje metody stosowane przez pewne czynniki naszej administracji, metody, jakby żywcem skopijowane z praktyki carskiej ochrony.

Tajemnica poliszynele.

Istnieje w Warszawie pewien urząd, który niedobrze spełnia swe zadanie. Skarża się nam obywatela, że przecież każdy urząd powinien pracować poważnie. Tak twierdzą — chyba słusznie — liczni bardzo abonenci telefoniczni, którym ustawicznie „coś” przeszkadza podczas rozmowy. O tem „czemś” mówi już cała Warszawa i dziwi się, że owe „coś” jest tak niedyskretnie i tak niezgrabnie dale od siebie. Jeżeli podczas rozmowy słyszy się charakterystyczne punkcie, po którym następuje jakby oddalenie się głosu, to już wiadomo, co to znaczy. „Podłuch” działa. Funkcjonar

jusz „podłuch” otrzymuje nieraz porcję niepięknych epitetów. Niesłusznie. Robi co mu każą, powtórze zaś nikt nie może być bardziej inteligentny, niż mu Pan Bóg pozwolił. Lista abonentów, objęta „inwigilacją” musi być ogromna. Została sporządzona za poprzedniego rządu i dziś jeszcze najwidoczniej figurują na niej ci, którzy zajęli ponownie wysokie stanowiska państwowe. I niech „podłuch” działa subtelnie, niech wprowadzi jakieś ulepszenia techniczne. Bo jeżeli jakiś przedstawiciel chciał przez telefon o mówić ze swym współnikiem plan nowego spisku czy zamachu, a „podłuch” zaraz na wstępie rozmowy przypomni mu po swojemu, czyli jak nie można wyrażać, to cóż stąd za pożytek „podłuch”? Przedkładamy te wątpliwości miarodajnym czynnikom.

Wszelkie komentarze do tej notatki są chyba zbędne, prócz tego tylko, że rząd poprzedni organizując omawiany w niej urząd, nie ograniczył się chyba tylko do stolicy.

Zimowa olimpiada w Chamonix.

Pierwszy akt VIII międzynarodowych igrzysk olimpijskich mamy już poza sobą. Były nim zawody zimowe w Chamonix, w których udział wzięli wraz z reprezentantami 16 innych narodów, nasi narciarze i łyżwiarze. Wyniki poszczególnych konkurencji podawane już były przez nas kolejno na zasadzie depesz Pat'a, obecnie jednak podsumujemy je łącznie, aby umożliwić czytelnikom, ogólny rzut oka na przebieg tych zawodów międzynarodowych. A więc rozgrywane one były w 5-ciu gałęziach sportu. Przy czym trzy pierwsze miejsca zajęły w nich następujące państwa.

Łyżwiarstwo: 1) Finlandja, 2) Norwegia, 3) Austria.

Klasyfikacja ta obejmuje zarówno biegi łyżwiarzkie, jak i jazdę konkursową. Charakterystycznym jest zajęcie trzeciego miejsca przez Austrię, dzięki jej fenomenalnym reprezentantom w jeździe sztucznej. Drugie miejsce zapewnił norwegom znakomity Grafström swym zwycięstwem w jeździe sztucznej panów. Biegacze fińlandzcy utrzymali pierwszeństwo swej ojczyzny w klasyfikacji ogólnej.

Hokej: 1) Kanada, 2) St. Zjednoczone, 3) Anglia.

Drużyna zwycięska kanadyjczyków, prócz amerykańkan, nie znalazła żadnych godnych rywali, pokonywując ich wszystkich w stosunku dwucyfrowym. O grze Kanady prasa zagraniczna wyraża się z niesłuchanym entuzjazmem, zarówno co do jej walorów technicznych, jak elegancji. Jedyne nie w meczu z Czechami (30:0) kanadyjczycy zmuszeni byli do stosowania metody „odwetu” za grę brutalną, to też chwilami na boisku pozostawało zaledwie 5 graczy, gdyż inni czekali ukoniecznia swej kary na linii centrowej.

W decydującym spotkaniu St. Zjednoczone — Kanada długi czas prowadziła yankesi 1:0, a dopiero w trzecim okresie gry szala zwycięstwa przechyliła się na stronę kanadyjczyków. Wynik 6:1.

Curling: 1) Anglia, 2) Szwajcaria, 3) Francja.

Do rozgrywek stawało tylko 8 państw, gdyż sport ten jest jeszcze bardzo mało rozpowszechniony.

Bobslaj: 1) Szwajcaria, 2) Anglia, 3) Belgia.

Zawody w tej gałęzi sportu obfitowały w parę nieszczęśliwych wypadków. W czterech konkur-

sowych wyścigach zwyciężyła osada szwajcarska, osiągając przeciętny wynik 70 klm. 200 mtr. na godzinę. Po dwu wygranych przez nią wyścigach nieznaną złośliwość zdemolowali w nocy hamulec „Bo ba” szwajcarów; na szczęście spostrzeżono ten akt sabotażu w porę, defekt został naprawiony, a dzielna osada szwajcarów tryumfowała znowu w dwu następnych biegach. Belgia osiągnęła w tej konkurencji jedynie swe miejsce do klasyfikacji ogólnej.

Narciarstwo: 1) Norwegia, 2) Stany Zjednoczone, 3) Finlandja.

Na ogólny wynik klasyfikacji w tej gałęzi sportu składały się dwa biegi (osiemnaście i pięćdziesiąt kilometrów) oraz skoki. W dwu pierwszych konkurencjach pierwszym był świetny zawodnik norweski Hang, zwany popularnie królem nart, a następnie trzy miejsca zajęli również jego rodacy. W skokach tryumfował tak samo norweg Taams, a jednak trzecie miejsce zdołał zająć Amerykanin Hansen.

Reasumując wyniki wszystkich wyżej wspomnianych gałęzi sportu zimowego, według systemu obliczeń, który podany jest niżej — wspaniałe zwycięstwo odniosła Norwegia mając 134 i pół punktów, czyli prawie dwa razy więcej, niż Finlandja, zajmująca z 76 i pół punktami drugie miejsce. Dalej szły: Anglia 30 punktów, St. Zjednoczone 29 punktów i t. d.

Z porównania punktowego widać dokładnie, jak kolosalnie górowali norwedzy swą wszechstronnością nad innymi narodowościami. W obliczeniu ogółem brane były pod uwagę te państwa, których zawodnicy stawiali conajmniej do konkurencji w trzech działach sportu.

Każda z gałęzi sportu, w której odbywały się zawody w Chamonix, miała specjalny system obliczania punktów.

Nie wdając się w dyskusję i krytykę, czy były one słuszne, podajemy dla informacji niektórych z nich. Stosunkowo największy wpływ na ogólną punktację miało łyżwiarstwo, gdyż za każde zwycięstwo w jednym z czterech biegów liczone po 10 punktów, za drugie miejsce po pięć punktów i t. d. aż do jednego. Prócz tego 25 punktów dzielono między tych zawodników, którzy brali udział we wszystkich biegach.

Nigs.

Czytajcie „Głos Polski”.

Stephen Leacock.

Mój krawiec.

Wciagu trzydziestu lat stał on dzień w dzień za ladą w swym sklepie, z miarką dokoła szyi i z uśmiechem powitania na ustach.

— Czy pan woli sukno czy kort? — pytał każdego.

Zawsze wahałem się pomiędzy tymi dwoma gatunkami. Od trzydziestu lat nie brałem nic innego. A teraz jest już zapóźno na jakakolwiek zmianę.

— Kort — mówi — mój krawiec — może ciemnoniebieski?

Mówi z takim przekonaniem, jakby to była zupełnie nowa myśl, jakgdyby pomyślał ten dopiero teraz błysnął w jego mózgu.

— Panie Jennings — mówi do swego pomocnika — niech pan będzie taki dobry i zdejmie ciemnoniebieskie materiały!

— O ten, to niezwykle piękny materiał! — woła mój krawiec takim tonem, jakgdyby udało mu się pomiędzy tysiącem gatunków odnaleźć właśnie ten niezwykle doskonały materiał!

Podnosi wtedy kołano, układa na niem materiał i pozostaje tak w tej pozycji, stojąc na jednej

nodze. Wie dobrze, że w tej pozycji nie można mu się oprzeć.

Materiał można dopiero należycie ocenić, gdy leży on na kolanach krawca, który stoi na jednej nodze!

Mój krawiec umie tak stać długo, bardzo długo! Jest wtedy w ekstazie, a noga jego ulega jakby częściowemu paraliżowi.

— Czy da się on dobrze uszyć? — pytam.

— Ależ znakomicie! — odpowiada krawiec. Nie mam powodu do wątpliwości. Bo nie wiem doprawdy, dlaczego materiał nie ma się nadawać do szycia? Ale stawiam to pytanie, bo wiem, że słyszy je chętnie i oczekuje go!

— Czy nie przypuszcza pan, że jest trochę za rażący? —

— Ależ nigdy w życiu! Przeciwnie jest zupełnie dyskretny! Zawsze polecam kort jako materiał dyskretny! Coprawda nie miałem jeszcze nigdy w życiu krzyżującego ubrania, ale czynię mu te przyjemności i pytam.

Potem bierze mi miarę. Tylko w piersi. I czyni to tylko, by mi sprawić przyjemność.

— Odrobinke szerzej w piersi — mówi do pomocnika. — O pół centymetra! —

Jest to tylko akt uprzejmości. Bo któżby nie czuł się pochieb-

Los literata polskiego.

W warszawskim sądzie okręgowym toczyła się sprawa kolejarza Ładachowskiego, oskarżonego o przyjęcie łapówki, w której jako świadek miał stawiać p. Franciszek Rawita-Gawroński. Nie mogąc przybyć na rozprawę, nadesłał bardzo charakterystyczny list do sądu: „Mam już lat 80, jestem schorowany i prawie ociemniały, nie mogę więc iechać bez przewodnika, a takiego nie mam. Zeszta gdybym był nawet zdrow, to nie mam za co iechać gdyż jako polski literat, który przez kilkadziesiąt lat jak umi, krajowi służył, nie jestem tak hojnie wynagradzany, jak szewcy, zamiatacze ulic i czeladnicy niekarscy...”

Miasto, w którym się nikt nie chce żenić.

W mieście Chumleigh w prowincji Północnej Devonshire, od przeszło dwunastu miesięcy nie zawarto ani jednego związku małżeńskiego pomimo, że miasto liczy kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Wobec tego burmistrz wydał propagandystyczną odezwę, w której stawia zalety swego rodzinnego miasta, przedstawiając je jako istny raj dla młodych małżonków.

Chumleigh leży na wzgórzu 700 stóp ponad poziomem morza, ma cudowny krajobraz i niezmiennie zdrowy klimat. Miasto posiada telefony, tramwaj i elektryczne oświetlenie, oraz piękny starożytny pałac, zwany „Little Dor”, co znaczy dosłownie „mała strzała”. Na nieszczęście — nie jest to żadna z małych strzał Kupidą.

Rozwód po złotem weselu.

Pewien znany fabrykant berliński, który niedawno w gronie wnuków i prawników obchodził uroczystość złotych godów weselnych, wniósł przeciwko swej żonie skargę rozwodową, motywując ją brutalnym postępowaniem ze strony małżonki. Mianowicie siedziw fabrykant poznał 40-letnią wdowę, która na nim wielkie zrobiła wrażenie. Spostrzegła to żona i zareagowała kilku energicznymi wymierzonymi mężowi policzkami, przyczem nazwała go „starym osłem”. Małż tak sobie wziął do serca „ta niedelikatność”, że natychmiast oddał o rozwód, pomimo interwencji całej rodziny. Szerokie sfery warszawskie Berlina oczekują z zainteresowaniem tej osobliwej sprawy rozwodowej.

ŻONA NA RATY.

Pete Cerecute w North Tarrytown poznał Mary Leia i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Nie zachwycała wprawdzie pięknością, ale za to była pilną robotnicą w fabryce dywanów, gdzie zarabiała „wcale pocałunkową sumę, prócz tego posiadała wszelkie zalety dobrej gospodyni. Zyczeniem Pete stanął na przeszkodzie ten fakt, że Mary kochała niejakiego Franka Conserve i miała z nim nawet dwoje dzieci. Zakochały Pete Cerecute nie zrażał się takimi dobowostkami, tylko po prostu udał się do kochanka swojej wybranej i zaproponował mu odszkodowanie pieniężne. Frank namyślał się przez chwilę poczem rzekł lakonicznie:

— Czterysta dolarów.

Po dłuższych pertraktacjach mężczyźni przysli do porozumienia.

Niezwykłe przedstawienie.

Na jednej ze scen nowojorskich grano temi dniami sztukę o tyt.: „Błyszczący diament” przy udziale aktorki panny Delysia. Sztuka ta wystawiona została z niesłuchanym przepychem, w którym dominowały oczywiście liczne, drogocenne brylanty.

Panna Delysia miała na sobie w czasie przedstawienia perły i brylanty wartości 2 milionów dolarów. Jak dzienniki amerykańskie głoszą, czegoś podobnego nigdy jeszcze scena amerykańska nie widziała.

Rzecz oczywista, że biżuterię wypożyczono od pewnej firmy jubilerskiej, ale ponieważ chodzilo tu o olbrzymie wartości, poczyniono więc nadzwyczajne środki ostrożności.

Policja nowojorska oddała do rozporządzenia teatru cały szereg

nia, przyczem Frank okazał się bardzo ustepliwym.

— Nie potrzebujesz kupować kota we worku — rzekł — możesz zapłacić w dwóch ratach, a jeżeli ona okaże się nie taka, jaką sobie ja wyobrażałeś, to możesz otrzymać swoją zaliczkę z powrotem.

Zaliczkę wypłacono i Mary przeniosła się do mieszkania Pete. Jednakowoż nie zadowolona z tej transakcji, zamiast oprzyjemniać życie swemu nowemu mężowi, zatrzymała mu je poprostu opowiadając wszystkim, w jak sposób Pete ją zdobył. Cała ta historia doszła wreszcie do władzy mości policji, która zarządziła aresztowanie wszystkich trojga. Ale Mary jest zadowolona, gdyż wróci do swojego Franka. Czy Pete otrzyma z powrotem swoją zaliczkę — to rzecz wątpliwa.

Nadużycia odkryć i wynalazków.

Uczony angielski, sir Ryszard Gregory, oświadczył w mowie, wygłoszonej w Londynie dnia 3 b. m., że skutkiem odkryć i wynalazków, na których progu stoimy, może być zupełne zniszczenie ludzkości.

Wszystkie darv. — mówi — które ofiaruje nam wiedza, mogą być użyte na zło lub dobro, to też od mężów stanu zależy uregulowanie ich tak, aby budowały, zamiast niszczyć.

W przeciagu ostatniego pięćdziesięciolecia dokonano więcej odkryć naukowych i zastosowań tych odkryć, niż w ciągu całych

poprzednich dziejów ludzkości. „Znajdujemy się na progu odkryć, które rozpetają takie sily, dają nam taką moc, o jakich człowiek nie miał dotychczas pojęcia”.

Już dawniej pisarz angielski, John Galsworthy, poruszył myśl potrzeby międzynarodowego porozumienia, co do stosowania wielkich odkryć naukowych, w obawie, że mogą one doprowadzić do zniszczenia świata.

Myśl Galsworthy'ego omawiana jest żywo przez angielski świat naukowy.

— Czy pan dziś nie kupi koszuli? — pyta mój krawiec.

— Nie dziękuję.

— Czy może pan życzyby sobie kołnierze, czy jedwabna bielizna? —

To znów tylko retoryczny zwrot! Kołnierze kupuję gdzieś indziej, a jedwabnej bielizny wogóle nie noszę.

W ten sposób zbliżamy się do drzwi. Gdyby nie pytał mnie o koszule i jedwabną bieliznę, wchodziłoby mi się, jakgdyby coś pomiędzy nami się zerwało.

We drzwiach rozstałem się nareszcie.

— Tak, — mówi — tak, więc powiedzmy od czwartku za tydzień!

W ten sposób trwały nasze przyjacielskie stosunki, przerywane tylko od czasu do czasu europejskimi posywkami.

Mówię „trwały”, gdyż, jak się okazuje, byłem tam po raz ostatni. Gdy pewnego dnia stanąłem przed tak dobrze mi znanymi drzwiami, by obstałować letnie ubranie, okazało się, że mego krawca już nie ma.

Jacyś ludzie wyprzatali szuflady i półki, zrzucając sztuki towaru i spisywali wszystko na szerokich arkuszach.

Opowiedzieli mi, że umarli. To mnie dziwnie wzruszyło. Byłem

pewny, że nigdy nie umrze! Poprostu nie uważałem tego za rzecz możliwą!

Opowiadano mi, że kłopoty finansowe przyczyniły się do jego śmierci. Nigdybym się tego nie spodziewał! Wszystko było tak spokojne, zrównoważone i uczciwe w tym sklepie. Codziennie z taką pogodą brał miarę, rozpościarał materiał na kolanach, pokazywał go przy świetle... Czy można z tego umrzeć?

Opowiadano mi, że już od kilku lat powodziło mu się szczególnie. Żona pozostała w bardzo kłopskich warunkach. Nigdy mi nie przyszło na myśl, że mój krawiec może mieć żonę. Ale okazuje się, że nietylko posiadał żonę, ale i córkę, która uczeszczała do konserwatorium. Ale nie wspominał nigdy o nich. On sam był podobno bardzo muzykalny, grał na jakimś instrumencie, należał do różnych zarządów. Ale ja oczywiście o tem nie wiedziałem.

W ciągu tych trzydziestu lat nie mówiliśmy nigdy o muzyce, ani o innych rzeczach.

Nigdy nie przyszłoby mi na myśl zastanawiać się nad tem... Gdy wychodziłem, jakiś głos zdawał się mnie pytać: — Czy nie potrzeba panu koszuli? —

Zażalowałem, że nigdy ich u mnie nie kupowałem... (Tłum. Et.)